Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 91 (2187) 14 listopada 1972 r. Cena 50 gr

POLONEZ OGIŃSKIEGO

W **śród** wielu filmów radzieckich, wchodzących w tym roku na ekrany polskich kin z okazji Miesiąca Filmów Radzieckich jest także jeden, który specjalnie Wam polecam.

Głównym bohaterem tego filmu jest Wasz rówieśnik — wspaniały, dzielny chłopak. Po drugie w filmie dość ważną rolę przyjaciela chłopca odtwarza polski aktor, Piotr Pawłowski.

Chłopiec nazywa się Wasylek i poznajemy go gdzieś na Białorusi, gdy tuż przed wybuchem wojny gra na skrzypcach na uroczystym koncercie. Za kilka godzin Wasylek zostanie samotny. Utraci rodziców, dom i wszystko co posiada. Pozostaną mu tylko skrzypce, wyniesione z owego ostatniego koncertu.

Tak rozpoczyna się opowieść o 10-letnim utalentowanym skrzypku, który w czasie ostatniej wojny stał się odważnym i dzielnym zwiadowcą partyzanckim. Wykonywał z taką brawurą swe zadania, tak

C. d. na str. 3

Oto główny bohater filmu — Wasylek. Gra go utalentowany uczeń jednej z moskiewskich szkół — Ilia Cukkor. W roli polskiego organisty występuje warszawski aktor Piotr Pawłowski.

Harcerski zwiad wytropił...

Klucze do skarbca

Od paru lat zbiórki harcerskie w bolesławieckiej Tysiąclatce przy ul. Słowackiego odbywały się po prostu w klasach. Ale to nie było „to"... Brak własnego kąta krzyżował wiele planów. Od czego jednak zaradność i niezawodny zwiad.

Postanowiono więc rozejrzeć się dokładnie po spółdzielczym osiedlu, spenetrować wszystkie zakamarki. Rezultaty okazały się sensacyjne — w suterenie jednego z bloków odkryto zamknięte na cztery spusty obszerne pomieszczenie przeznaczone przez projektantów na świetlicę. Teraz akcja rozwija się błyskawicznie.

Telefon do zarządu spółdzielni mieszkaniowej „Bolesławianka".

— Tu szkoła nr 8. Chcemy rozmawiać w sprawie nieczynnej świetlicy.

— Jakiej znów świetlicy? — dziwi się rozmówca. — Nie mamy takiej...

— Proszę nas odwiedzić, pokażemy.

Wizja lokalna. Z lekkim zgrzytem mało używanych zawiasów otwierają się okute blachą drzwi. Za nimi prawdziwy skarbiec: stoliki, krzesła, kolorowe zasłony w oknach, wyłożona gumoleum podłoga. Jest jeszcze zaplecze z ciemnią fotograficzną. Wymarzona harcówka!

Argumentacja harcerzy trafiła do przekonania p. Michałowi Twerdowi, który bez ceregieli wręczył im klucze od bezużytecznej i pustej do niedawna osiedlowej świetlicy. Jeszcze tylko urzędowe podpisy na protokole zdawczo-odbiorczym i... rozpoczęły się rządy harcerzy. Harcówka zmienia się z dnia na dzień, pięknieje w oczach. Co ważniejsze — tętni życiem.

C. d. na str. 8

SKRZYWIĄ SIĘ, czy się nie skrzywią? Wszyscy z zapartym tchem obserwują trzech „kawalerów". Z ostatniej próby wyszli... z uśmiechem na twarzy. Duszkiem wypili trzy wielkie puchary napełnione sokiem z cytryny. Teraz już wszystkie dzieci obserwujące ceremonię mają pewność, że Order Uśmiechu otrzymali właściwi ludzie.

6 listopada w siedzibie Komendy Hufca Warszawa Praga-Południe odbyła się uroczysta dekoracja trzech kolejnych „kawalerów" Orderu Uśmiechu.

ORDER za uśmiech

Stanisława Kobera — prezesa Kółka Rolniczego w Brankach pod Warszawą, organizatora letnich przedszkoli dla dzieci rolników, Ludwika Jerzego Kerna — znanego pisarza, autora wielu książek dla dzieci i dh hm. Stefana Romanowskiego — Komendanta Hufca ZHP Praga-Południe.

Jak wiecie Ordery Uśmiechu przyznaje na wniosek dzieci specjalnie powołana Kapituła, której przewodniczy pani Ewa Szelburg-Zarembina. Przyznaje się je dwa razy do roku: w pierwszy dzień wiosny i w ostatni dzień lata. Dotychczas to jedyne na świecie odznaczenie przyznawane przez dzieci otrzymało 75 osób. (wj.)

Foto: W. Juzwik

Pani Wanda Chotomska jeden z członków Kapituły, a „w cywilu" autorka „Jacka i Agatki" — wręcza Order Uśmiechu druhowi Stefanowi Romanowskiemu.

DOBRY PAN NA SZTABIŃSKIEJ ZIEMI

Przyjechałem do Sztabina pod wieczór. Po rynku majestatycznie przechadzały się koty, z pobliskiej restauracji dochodziły dźwięki ożywionej biesiady, a na gankach domów przysiedli starsi sztabiniacy, rozmawiając o uciekającym dniu i o dniach poprzednich. Także o tych sprzed stu i więcej lat...

Pan Zygmunt Żywalewski popatrzył na mnie uważnie i spytał:

— Chciałby pan dowiedzieć się czegoś o Brzostowskim? No, to dobrze pan trafił. Wiem co nieco o tym naszym dobroczyńcy sprzed wielu, wielu lat.

C. d. na str. 4–5

OD PRZYJAŹNI WIESZCZÓW, DO PRZYJAŹNI NARODÓW

Dziś chcielibyśmy Wam przedstawić jedną z największych organizacji społecznych w Polsce, TOWARZYSTWO PRZYJAŹNI POLSKO-RADZIECKIEJ. W skrócie: TPPR.

Towarzystwo powstało 7 grudnia 1944 r., ale przyjaźń między narodem polskim i rosyjskim, a później ze wszystkimi narodami Kraju Rad, liczy już wiele dziesiątków lat.

Zrodziła się w czasach, kiedy rosyjski carat z równą zaciętością prześladował naród polski, jak i wszelką postępową myśl w Rosji, kiedy na zesłaniach w syberyjskich bezludnych wówczas tajgach spotykali się prześladowani przez carską policję rosyjscy rewolucyjni demokraci z polskimi powstańcami.

Symbolem przyjaźni naszych narodów w tych czasach stały się osobiste więzy łączące dwóch wielkich poetów: Adama Mickiewicza i Aleksandra Puszkina.

W głębokim bólu przeżywał Mickiewicz klęskę powstania rosyjskich dekabrystów jak własną. Podobnie Puszkin bolał nad uciskiem polskiego narodu, pozbawionego niepodległości przez rosyjskich carów. Kiedy armie rosyjskiego cara topiły w krwi polskie powstanie narodowe, najszlachetniejsi przedstawiciele narodu rosyjskiego walczyli w polskich oddziałach powstańczych.

Kiedy w Rosji i w Polsce zrodził się rewolucyjny ruch robotniczy, przyjaźń i solidarność nabrała nowych barw — przekształciła się we wspólną walkę. Gdy robotnicy Petersburga rozpoczęli w 1905 r. rewolucję w Rosji, pierwsze barykady zbudowali polscy robotnicy w Łodzi. I kiedy wreszcie w 1917 r. Wielka Rewolucja Październikowa obaliła władzę carów, obszarników i burżuazji Rewolucyjna Rosja Lenina jako pierwsza przekreśliła traktaty, które przed 128 laty pozbawiły Polskę niepodległości.

Cały świat kapitalistyczny sprzysiągł się w tych latach, aby zniszczyć pierwsze państwo robotników i chłopów. Do Rosji wtargnęły obce wojska, wśród nich i polskie. I wtedy w obronie honoru polsko-rosyjskiej przyjaźni, w obronie rewolucji ramię w ramię z Armią Czerwoną stanął Czerwony Pułk Warszawy. Polscy robotnicy ponieśli transparenty: „Ręce precz od Kraju Rad".

A potem w latach 1944—1945 w walkach o wyzwolenie Polski spod hitlerowskiej okupacji oddało życie 600 tys. ludzi radzieckich. We wspólnej walce z hitlerowskim faszyzmem zrodziło się polsko-radzieckie braterstwo krwi i broni.

Polskę Ludową łączy ze Związkiem Radzieckim przyjaźń na wieczne, dobre i złe czasy. Aby ona była wiecznie żywa, aby przynosiła obu stronom wciąż nowe korzyści, trzeba rozwijać wzajemne kontakty, zapoznawać się z coraz to nowymi osiągnięciami kultury, nauki i techniki, poznawać język przyjaciół, zawierać osobiste przyjaźnie. Tym celom służy właśnie TPPR oraz zorganizowane w 1957 r. w ZSRR Towarzystwo Przyjaźni Radziecko-Polskiej.

Na I Międzynarodowej Olimpiadzie Języka Rosyjskiego, która odbyła się w Moskwie, nasi reprezentanci zdobyli 7 medali.

OLIMPIADA JĘZYKA ROSYJSKIEGO

ORGANIZUJE ją Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej wspólnie z Ministerstwem Oświaty. Mogą w niej startować uczniowie dwóch ostatnich klas szkół średnich. Nagrodą dla zwycięzców są wycieczki do Związku Radzieckiego. Dotychczas wzięło w nich udział prawie 11 tysięcy uczniów z ponad 2000 szkół. Prawie 140 osób otrzymało dyplomy upoważniające do nie zdawania egzaminu z języka rosyjskiego na studia wyższe, a 25 — dyplomy upoważniające do przyjęcia bez egzaminu wstępnego na filologię rosyjską.

W tej chwili zbliża się IV Olimpiada. Eliminacje szkolne trwają do 16.XII. 1972 r., wojewódzkie odbędą się w dniach 17—19 lutego 1973 r., a finał Olimpiady w dniu 25 marca 1973 r.

FESTIWAL W ZIELONEJ GÓRZE

JEST równie słynny jak Festiwal w Sopocie czy w Opolu. To właśnie w Zielonej Górze na Festiwalu Piosenki Radzieckiej zadebiutowała Zdzisława Sośnicka i inni znani dziś i lubiani piosenkarze.

W Festiwalu zielonogórskim biorą udział laureaci Ogólnopolskich Konkursów dla Piosenkarzy Amatorów — Wykonawców Piosenki Radzieckiej. Pierwszy tego rodzaju konkurs TPPR ogłosiło w 1961 roku.

Konkurs jest trzystopniowy. Pierwszy etap to eliminacje środowiskowe; drugi — eliminacje powiatowe; trzeci — eliminacje wojewódzkie.

W konkursie mogą brać udział wyłącznie amatorzy: soliści oraz małe zespoły wokalno-muzyczne. Wiek uczestników — od 16 lat wzwyż. Każdy uczestnik musi przygotować 2 piosenki radzieckie.

Organizacją zajmują się i informacji udzielają powiatowe i miejskie Komitety Organizacyjne przy Wydziałach Kultury Prezydiów Powiatowych i Miejskich Rad Narodowych oraz Poradnie i Kluby Zarządów Wojewódzkich TPPR. W każdym zaś numerze ilustrowanego tygodnika TPPR „Przyjaźń" ukazują się nuty i słowa radzieckich piosenek w jęz. polskim i rosyjskim.

Wiesława Handke zdobyła nagrodę Przewodniczącego Prezydium WRN w Zielonej Górze.

TYLKO DLA KINOMANÓW

● Niedawno powstał w Warszawie Klub Miłośników Filmu Radzieckiego.

Zrzesza on osoby interesujące się kinematografią radziecką. Dwa razy w miesiącu będą odbywać się wieczory klubowe połączone z prelekcją i dyskusją. Będą tam wyświetlane filmy najnowsze oraz powtórzone najsłynniejsze dzieła radzieckiej kinematografii.

Uwaga warszawskie nastolatki! Zgłoszenia uczestnictwa przyjmowane są w Stołecznym Zarządzie TPPR, Warszawa, ul. Kredytowa 5/7. Członkowie Klubu otrzymują kwartalne karnety oraz legitymacje.

Szkolne Koła TPPR

● Prawie 2 miliony uczniów należy do Szkolnych Kół TPPR. Ich członkowie organizują konkursy o Związku Radzieckim, urządzają programy artystyczne, redagują gazetki ścienne, prowadzą korespondencję ze swymi radzieckimi rówieśnikami.

Członkiem TPPR może zostać każdy, kto interesuje się życiem i historią Kraju Rad, pragnie pogłębić znajomość języka rosyjskiego. Opiekunami szkolnych kół są nauczyciele języka rosyjskiego.

Kryptonim „PRZYJAŹŃ"

● Uwaga, Czytelnicy! Otrzymujemy codziennie bardzo wiele listów od radzieckich pionierów, którzy chcieliby z Wami korespondować. Każdemu z Was, kto się do nas w tej sprawie zgłosi podamy adres koleżanki lub kolegi ze Związku Radzieckiego. Na kopertach zaznaczcie: — Kryptonim „Przyjaźń".

Kolumnę opracowała:
R. JABŁOŃSKA
Foto: St. Czarnogórski

POCIĄGI PRZYJAŹNI

SPOTKALIŚMY SIĘ z tym wyrażeniem nieraz. Ale zanim ruszyły pociągi, w 1956 roku wyjechały do Związku Radzieckiego pierwsze Autobusy Przyjaźni. Do chwili obecnej Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej wspólnie z „Orbisem" i „Juventurem" zorganizowało ponad 150 Pociągów Przyjaźni, których uczestnikami są aktywiści TPPR. Dotychczas byli to na ogół ludzie dorośli, ale w tym roku po raz pierwszy wyjechał cały „Pociąg" młodzieży, blisko 330 uczniów — przewodniczących Szkolnych Kół TPPR, uczestników prac społecznych, członków zespołów artystycznych, olimpijczyków Olimpiady Języka Rosyjskiego i wielu innych.

Najpopularniejszą trasą jest Moskwa — Leningrad. Poza programem turystycznym uczestnicy spotykają się w ZSRR z pionierami, komsomolcami, ciekawymi ludźmi.

Osobny rozdział pracy TPPR stanowią Pociągi Przyjaźni organizowane dla specjalistów — naukowców, pedagogów, hutników, górników, włókniarzy itd., którzy zwiedzają również interesujące ich zakłady pracy.

C. d. ze str. 1

sprytnie „wodził za nos" Niemców, że możemy go śmiało porównać z naszym Klossem.

Pomocą w akcjach były mu... skrzypce. Wasylek udając grajka, zarabiającego na chleb, przemykał się do strzeżonych stanowisk niemieckich i myląc czujność swych wrogów, rozbawiał ich skoczną melodią. A potem.. podkładał miny, przecinał przewody, obserwował teren i zbierał informacje, które przekazywał partyzantom. Oddał im nieocenione przysługi, a oni przygarnęli go do swego oddziału jak syna.

Wasylek po jednej z udanych akcji dzieli się swymi wrażeniami z partyzantem Miszą.

Podczas obławy Wasylek wpada w ręce gestapo.
Foto: CWP

POLONEZ OGIŃSKIEGO

W jednej z brawurowych akcji wysadzenia transportu amunicji Wasylek podczas wielkiej obławy wpadł w ręce gestapo. Niemieccy strażnicy rozpoznali chłopca, który kręcił się w pobliżu ze skrzypkami.

Z rąk gestapo wyrywa go fortelem Polak — organista z pobliskiego kościoła, który słysząc grę utalentowanego chłopca, chce go za wszelką cenę uratować. Organista ułatwia ucieczkę Wasylkowi do lasu i pomaga w ataku partyzantom, sprowadzonym wkrótce przez chłopca.

Wojenne losy i wspólne przeżycia zbliżyły bardzo chłopca do polskiego organisty. Pokochał go jak ojca. Od niego nauczył się grać pięknego poloneza, skomponowanego przez polskiego kompozytora Ogińskiego. Niestety, wojna ich także rozdzieliła...

Dopiero po latach na Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym odbywającym się po wojnie w Polsce, dawny organista rozpoznaje w jednym z młodych wykonawców małego Wasylka z lat wojny.

Fabuła tego filmu opiera się na faktach autentycznych. Główny bohater Wasylek, którego gra 10-letni Ilia Cukkor jest bardzo naturalny, sympatyczny i przekonywający. Nasz polski aktor Piotr Pawłowski w roli organisty wniósł do filmu wiele ciepła, serdeczności i szlachetności. O tym, że film reżysera Lwa Gołuba „Polonez Ogińskiego" podoba się młodzieżowym widzom, świadczy główna nagroda przyznana Ilii Cukkorowi za jego udaną rolę na ubiegłorocznym Festiwalu Filmów Dziecięcych i Młodzieżowych w Moskwie — przez specjalne dziecięce jury.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

KORESPONDENT ŚWIATA MŁODYCH

COŚ Z OŚLEJ ŁĄCZKI

Chciałbym poruszyć pewną sprawę, a mianowicie „grypserki". Jest to zbiór różnych trudnych do odczytania dla normalnego człowieka wyrażeń. Żeby być w paczce „grypserów", trzeba się brzydko wyrażać i co najmniej mieć złą opinię i złe oceny w szkole. „Grypser" nie używa zwykłego języka. Wszystkie sprawy przeinacza, a każdemu, kto mówi do niego po ludzku — ubliża. W końcu nie można się do żadnego odezwać, aby nie zostać obrzuconym stekiem wyzwisk. Gdyby to tylko działo się na naszym podwórku! Ale nie, w całej Warszawie rozpanoszyła się „grypserka". Wprost trudno wytrzymać!

Korespondent z Warszawy

KOPERNIK BY SIĘ UCIESZYŁ

Rodzinne miasto Kopernika, Toruń, przygotowuje się do 500 rocznicy urodzin wielkiego astronoma. Całkowicie przebudowano ulicę Szeroką, główną trasę i miejsce spacerów torunian. Ulicę wyłożono mozaikowym piaskowcem, który ma być myty i polewany... mieszanką wody leśnej! Założona została instalacja świetlna — popularne „śnieżynki" dają wieczorami kolorowe efekty świetlne. Otynkowano zabytkowe gotyckie kamieniczki na całej Starówce. Niektóre otrzymały nowe wnętrza, a wszystkie zaopatrzono w wykonane przez mistrza Winiarskiego na przedwojennych tabliczki c we i latarnie. Przebudowano częściowo otoczenie i cokół pomnika genialnego uczonego. Zmienia się też nawierzchnię wszystkich ulic z tradycyjnych „tabliczek" na płytki lastrikowe, które dają się łatwo myć. Studenci-amatorzy naprawiają tarczę zegara ratuszowego. Piękny zabytkowy teatr im. Wilama Chorzycy lśni czystością i bielą tynków, a stojące przed teatrem muzy (rzeźby) czekają na odświeżenie. Na ulicy Mostowej studentki Akademii Sztuk Pięknych ozdabiają kamieniczki ornamentami opartymi na dawnych gotyckich motywach i kolorowych wzorach. Zbudowana niedawno trasa W-Z jest miejscem częstych wycieczek. Jest to piękna dwujezdniowa arteria, którą wielce chwalą kierowcy. Na niebezpiecznych jej odcinkach ustawiono sygnalizację świetlną. Torunianie tłumnie odwiedzają miejsce budowy miasteczka akademickiego. Zbudowano już aulę i część mieszkalną. Całość oddana będzie do użytku jeszcze przed uroczystościami. Wielki, komfortowy, zbudowany niedawno hotel „Helios" przeznaczony dla zagranicznych turystów — czeka na pierwszych gości. Cała ulica Kopernika wraz z domem, w którym urodził się astronom przeszła gruntowny remont i została oddana do zwiedzania turystom.

Powstały bulwary nadwiślańskie z wielkim amfiteatrem do oglądania regat na Wiśle. Jednak roboty trwają jeszcze w całym mieście.

B. Czarnecka — Toruń

TU GDYŃSKA „JEDYNKA"

Po wielu latach nasza szkoła w październiku otrzymała boisko szkolne, wyposażone w bieżnię, skocznię i boisko do gry w piłkę. Szkoła została też otynkowana i odświeżona. W mieście wydarzenie to nazwano «drugą młodością „Jedynki"».

M. S. — Gdynia

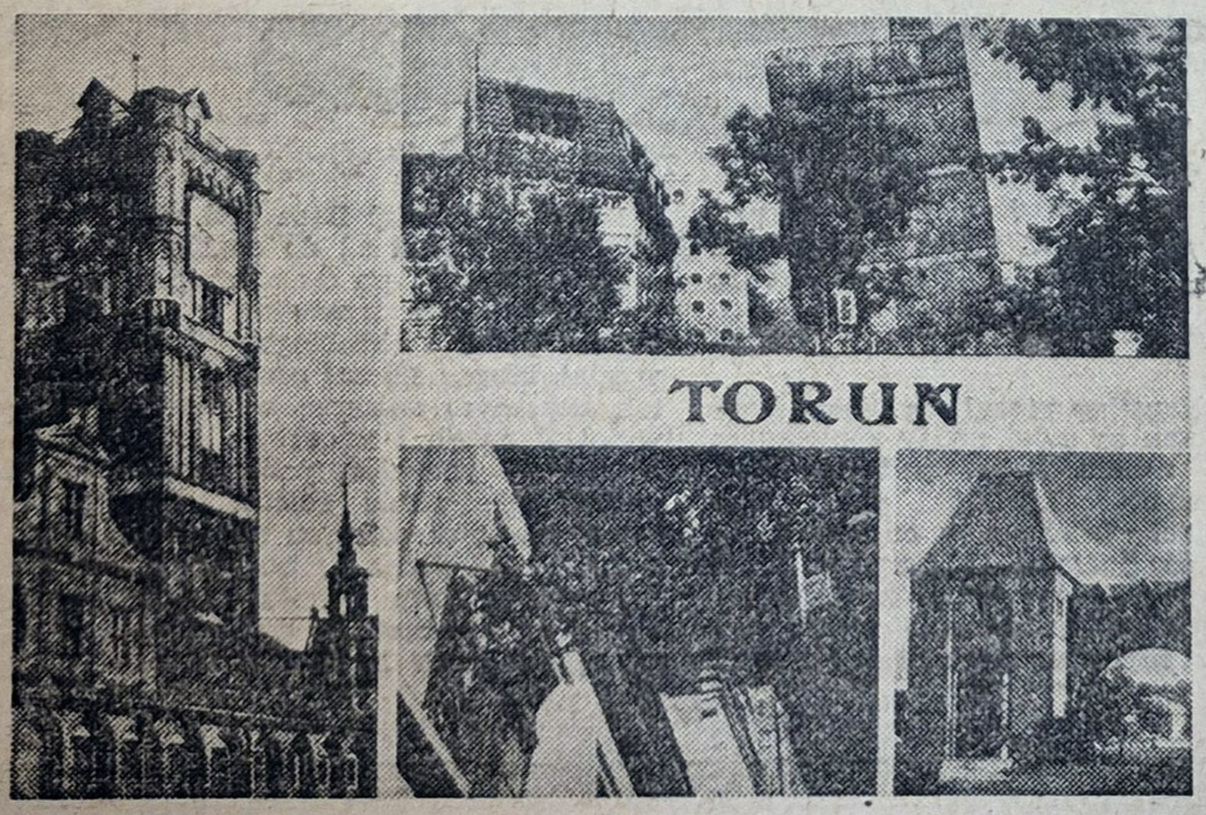

DUŻO, ALE JESZCZE MAŁO!

Pamiętam, że EL-BE-KA-TE zajmowała się pięknymi miejscowościami. Moja wieś nie obfituje w legendy i nie jest urocza. Jest miejscowością małą (liczy około 500 mieszkańców), krajobraz jest tu zwykły, nie przyciągający żadnych turystów. Może ktoś pomyśli, że taka dziura to wieś zacofana, że panuje tu niedostatek kultury, oświaty, mechanizacji. Odwrotnie! Mieszkańcy pobudowali sklep spożywczo - przemysłowy, zlewnię mleka, szkołę, powołano do działalności bazę kółka rolniczego. Przez wieś biegnie nowa, asfaltowa droga. Myślę, że wkrótce zaczną kursować tędy autobusy. Powodem do dumy jest też wysoki poziom rolniczo-techniczny (w porównaniu z sąsiadującymi miejscowościami). Około 50 proc. rolników zmechanizowało swe gospodarstwa, zakupiło ciągniki i różne inne maszyny rolnicze. Gospodaruje się u nas nowocześnie. Niemal w każdym domu znajduje się telewizor, radio, pralka, rzadziej widać lodówki i roboty kuchenne. Są i kłopoty; obecnie rolnicy napotykają na duże trudności z budową klubu, który tu jest absolutnie niezbędny. Nic jednak „z nieba nie spadnie" — wszyscy są tego świadomi i robią co mogą, aby zaczęto budować i klub. Moja wieś nazywa się Tylice, leży w woj. bydgoskim.

Zofia Pawłowska
Tylice

ŚMIECH I ROZPACZ

We wsi Grom k. Szczytna, gdzie mieszkam, nie ma boiska do gry w piłkę nożną, w kosza, do siatkówki. Każdy się dziwi: jest szkoła, a nie ma boiska! Otóż jest boisko, ale tak nędzne, że ktoś, kto by je zobaczył, to by nas wyśmiał! I miałby rację. Przez całe lato nie było strzeżonego kąpieliska, w 1971 roku zostało oznaczone miejsce do kąpieli, ale już na 1972 r. miejsca do kąpieli nie oznaczono.

Sławek Zakrzewski
Grom k. Szczytna

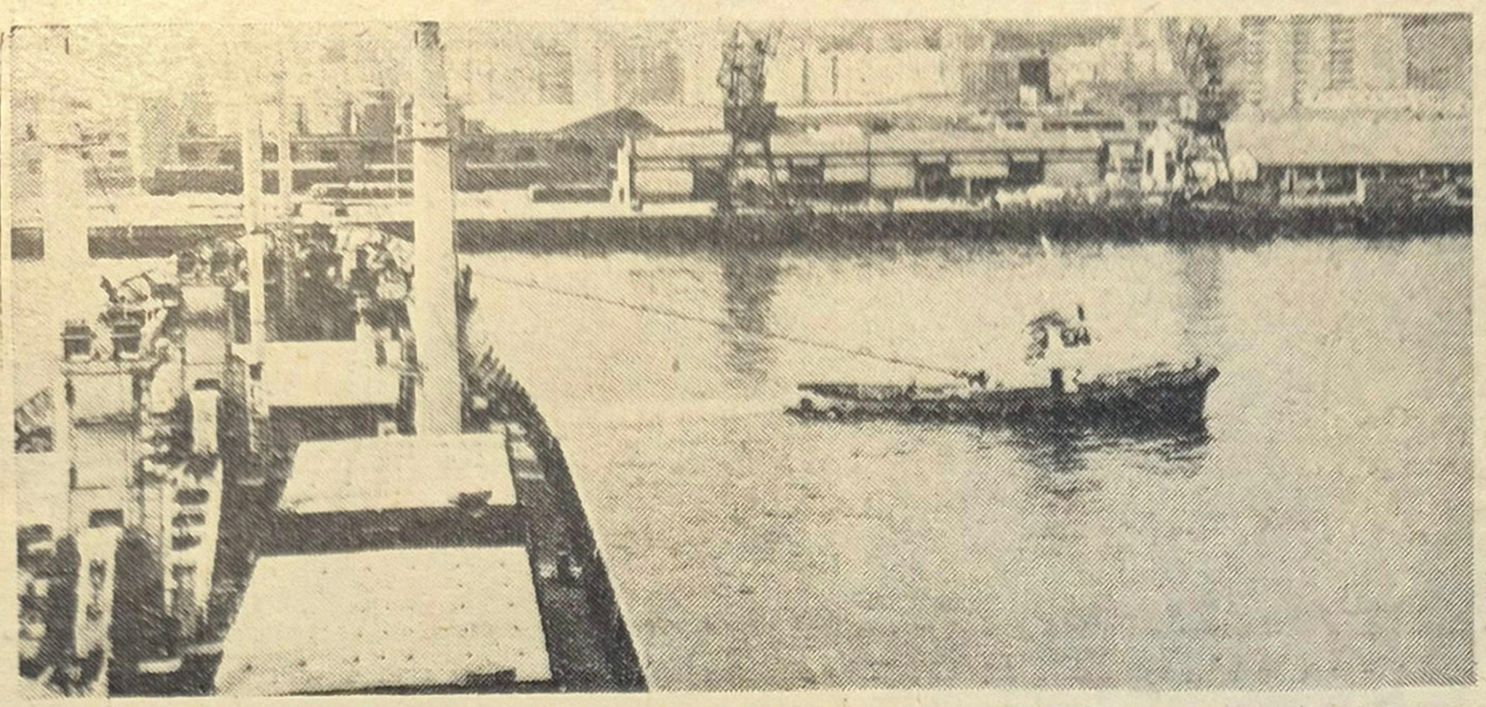

Oto jedynie fragment „Stoczniowca", polskiego statku handlowego. Ten piętnastotysięcznik ma 156 m długości i 9 ładowni, tzw. luków. Na zdjęciu luki są zamknięte, załadowane już cementem. Holownik odciąga statek od nadbrzeża Maliaño, odpływamy do kraju. Przez cały czas podróży i pobytu w Hiszpanii statek ten był naszym domem. Serdeczną rodzinną atmosferę w tym domu tworzyła przemiła załoga z kpt Januszem Barańskim na czele.

Początek HISZPAŃSKIEJ PR

OD NASZEGO SPECJALNEGO WY

Nasza hiszpańska przygoda zaczęła się w różowym świcie dnia i w takim też świetle objawił nam się Santander. „Stoczniowiec" przycumował na nadbrzeżu Maliaño przy wielkich portowych dźwigach. Dźwigi te wkrótce poszły w ruch, na pokład, do luków wkroczyli hiszpańscy dokerzy. Zaczął się pracowity załadunek jedenastu tysięcy ton cementu. Pasażerowie ruszyli w nieznane miasto.

Trzy oblicza jednego miasta

Santander, port północnej Hiszpanii, położony malowniczo nad Zatoką Biskajską jest stolicą prowincji zwanej potocznie La Montaña. Od strony południowej zatokę otaczają Góry Kantabryjskie. Na obszarze Picos de Europe śnieg utrzymuje się prawie przez cały rok, a jeden z najwyższych szczytów tego masywu górskiego Torre del Cerredo (2638 m) widoczny był z naszego statku. Stamtąd co wieczór mrugały do nas światła stacji meteorologicznej.

Dzięki urokom tych gór La Montaña zyskała nazwę „Hiszpańskiej Szwajcarii". W tych okolicach ponoć jeszcze dziś poluje się na grubego zwierza: dziki, jelenie, kozice, a nawet niedźwiedzie. Górskie rzeki Miera, Saja, Dewa obfitują w ryby, głównie pstrągi. Te ostatnie wraz z sardynką stanowią podstawę typowych potraw „sobaos" i „pantortillas". Ta część Hiszpanii słynie też z produkcji mleka i jego przetworów. Dodajmy jeszcze uroki łagodnego klimatu, morza i rozległych nasłonecznionych plaż, a przyznacie, że zawinęliśmy do niepodłej krainy. Santander zaś okazał się miastem godnym miana jej stolicy.

Mieszka tu wprawdzie zaledwie 130 tysięcy ludzi, ale miasto rozłożone szeroko wzdłuż zatoki od strony morza prezentuje się okazale. W dali na wyspie Magdaleny góruje pałac królewski, dar mieszkańców dla króla Alfonsa XIII. Królewska rodzina spędzała tu zwykle lato od roku 1913 aż do 1930 ceniąc sobie uroki miasta i okolic.

Zaraz pierwszego dnia biegając po mieście w turystycznym zapale od rana do nocy stwierdziliśmy pod wieczór, że w tym jednym mieście są jakby trzy różne miasta. Jedno portowe Maliaño, ze swoimi wąskimi, brudnymi uliczkami, zamieszkałe przez robotników. Poza nim zaczynają się szerokie ulice z bogatymi sklepami, wspaniałe aleje jak np. Avenida de Calvo Sotelo przechodząca w Paseo de Pereda a następnie w aleję Królowej Wiktorii, która to trasa wzdłuż zatoki prowadzi aż do wyspy Magdaleny. Tu oczywiście zaczyna się już najpiękniejsza, najbogatsza część miasta. Wspaniałe hotele, wille okładane marmurem lub kolorową terakotą, parki i plaże. Ta „królewska" dzielnica Sardinero różni się bardzo od ubogiej portowej, gdzie na każdej ulicy co dnia wisi ostatnie pranie.

Granice tych dzielnic poznajemy także po cenie kieliszka tinto (popularne czerwone wino). W barze przy porcie można go dostać nawet za jednego peseta. Idąc w kierunku Sardinero cena wina stopniowo rośnie aż do sześciu pesetów. Bliżej portu w ulicznym barze „La Esperanza" płacimy dwa pesety, głównie po to, aby wysłuchać solowych i chóralnych śpiewów, pięknych hiszpańskich ludowych pieśni. Śpiewają robotnicy, o dziwo, wcale nie pijani. „Nie pijani a śpiewają" — stwierdzamy z niejakim zdziwieniem i idziemy na kawę do samego centrum. Siadamy przy stoliku wprost na ulicy twarzą do słońca i tłumu przechodniów.

Ulica pełna dzieci

Avenida de Calvo Sotelo w godzinach popołudniowych wypełnia się dziećmi. Wracają ze szkół całymi gromadami, młodszych rozwożą po mieście specjalne autokary. W umówionych punktach oczekują na swe pociechy mamy i babcie. Pliki książek i zeszytów uczniowie niosą wprost w ręku, jak widać nie ma tu mody na teczki i tornistry.

Przed nami rewia szkolnych mundurków. Są bardzo różne, kolorowe a nawet w kratkę. Granatowa spódniczka pojawia się z rzadka. Do mundurka należy także sweterek, najczęściej zapinany na przodzie i często w jaskrawym czerwonym kolorze. Barwne mundurki sprawiają, że ulica w słońcu staje się jeszcze bardziej kolorowa i wesoła. Najmłodsi mieszkańcy miasta nie przechodzą spokojnie, nie kroczą statecznie lecz mijają ulicę w podskokach, podrygach, biegiem, poszturchując się wzajemnie, gubiąc przy tym i książki, i zeszyty.

Ilość dzieci w tym mieście jest uderzająca i na ulicy panuje rodzinna atmosfera. Młode mamy pchają wysokie wózki, do których czepia się i trójka starszego rodzeństwa. Spaceruje się familijnie, całą szerokością ulicy, rodzice, dzieci, babcia, a często jeszcze dziadek i ciocia z wujkiem. Na wszystkich placach, na skwerkach i wprost na ulicy wszędzie pełno nieletnich obywateli. Biegają, wpadają na przechodniów, roztrącają stoliki przed kawiarniami, wożą się w skrzynkach, jeżdżą na wrotkach, puszczają na jezdni drewniane bąki popędzając je długimi batami, skaczą przez rozciągniętą linkę, żują gumę puszczając baloniki — stają na głowie. O dziwo, nikt ich nie łaje, nie pomstuje, nie zwraca uwagi. Dorośli widać pogodzili się z losem. Ulica należy do najmłodszych.

Spacer po morskim dnie

Nazajutrz jedziemy autobusem na plażę do Sardinero. Schodząc w dół w kierunku wody, widzimy, że morze odsunęło się bardzo daleko od brzegu. Odpływ odsłonił ogromne obszary morskiego dna zamieszkałe przez skorupiaki i inne stworzenia morskie. Chodzimy po mokrym piasku i śliskich skałach obserwując wszystko co żyje. Ukwiały niczym różowe

C. d. ze str. 1

DOBRY PAN NA SZTABINSKIEJ ZIEMI

Karol hrabia Brzostowski osiadł w pobliskim Cisowie, własności swego ojca, w roku 1820. Była to wieś bardzo biedna, zadłużona i źle gospodarzona. Musiał więc Brzostowski zwrócić się o pomoc do bogatego Ludwika Paca i prosić o pożyczkę, która by pomogła gospodarstwo podźwignąć. Pac zrazu zgodzić się nie chciał, bo skąpy podobno był z natury, ale w końcu uległ i pożyczył Brzostowskiemu 12 tys. złotych, co na ówczesne czasy było fortuną. Brzostowski zaczął wtedy swoje reformy!...

KRYSTIAN BAS DOSTAJE ZIEMIĘ

W okolicach Sztabina o Brzostowskim wiele krąży opowieści. I choć nie wiadomo, która z nich bardziej prawdziwa, to jednak każda świadczy o tym, iż sztabiński pan dobrze się w pamięci ludzi zapisał. Bo na przykład w historii o Krystianie Basie rzecz miała się następująco:

Mieszkał ponoć pod Cisowem włościanin imieniem Krystian, a nazwiskiem Bas, który cierpiał wielką biedę. Spotkał go kiedyś Brzostowski pijanego na drodze i pyta surowo:

— A cóżeś tak głowę otumanił?

Krystian zaczął się wtedy hrabiemu ze swej nędzy spowiadać: że ziemia licha, podatki duże, ekonom ludźmi poniewiera, dzieci ubrać się w co nie mają. Więc poszedł do gospody i na kredyt wódki sobie kupił, żeby żałość w butelczynie utopić, bo już nijak wytrzymać nie może.

Brzostowski ujął Basa pod ramię, odprowadził aż do chałupy, a Krystian idąc po świeżym powietrzu szybko trzeźwiał i na liczne pytania hrabiego odpowiadał. Mogąc się zaś przed kimś tak znacznym szczerze wygadać, wylewał swoje i wioskowe żale. Hrabia — jak głosi podanie — wszystkiego pilnie słuchał, coś sobie nawet w notesiku notował, a potem do późna w nocy palił lampę w swoim pokoju i nad biurkiem zarzuconym papierami głowę pochylał. Rano natomiast całą wieś kazał przed dwór zwołać i taką mowę wygłosił:

— Uwalniam was, gospodarze, od wszelkiej przymusowej roboty, która człowieka poniża, zamienia go w bydlę, wystawia na tysiączne pokrzywdzenia i tamuje jego moralne dźwignięcie się. Daję wam tedy wolność — pańszczyznę znosząc, ziemię w dzierżawę puszczając, niski czynsz tylko ustanawiając dla ogólnego podniesienia wydajności i stosowania płodozmianu, który zalecam. A jeśli o wódkę chodzi, to gorzelnię zbudować każę, byście w niej kartofle swoje sprzedawać mogli, ale stawiam ją po to także, aby kontrolę nad co mniej tęgimi głowami mieć pilną i osobistą. I przestrzegam: szynkarz płacił będzie kary złotych sześć za każdego komu da tyle wódki, iż by go upiła, a także wtedy, gdy pozwoli takową z karczmy wynieść. A i za wasze siedzenie bezczynne w karczmie w dni robocze, a szczególnie w poniedziałki i w dni poświąteczne, szynkarz podlega karze, jeżeli nie złoży o tym meldunku do kancelarii. Pijaków po dwukrotnym upomnieniu, o ile się nie poprawią, z granic moich włości wydalać będę. Basowi wybaczam ten raz, bo z rozpaczy głowę otumanił, ale więcej pobłażania nie będzie. I po to ulgi czynię, by z kłopotami do mnie, a nie do karczmy przychodzić...

ŻELAZNA PŁYTA I PIERWSZY TELEGRAF

Staję przy kościele. Niedaleko od kościelnego muru widnieje metalowa tablica z wyrytym napisem:

„Joachin Litawor Chreptowicz. Kanclerz w XL, ur. 1729, um. 1813". A nad nim popiersie owe-

RZYGODY

YSŁANNIKA — BARBARY TYLICKIEJ

chryzantemy poruszają swymi kończynami przy lada dotknięciu. Niektóre stworzenia szybko wkopują się w wilgotny piasek, chcą być niewidoczne. Większość tych zwierzątek zawdzięcza swe istnienie tym dziwnym ruchom morza. W ten sposób zyskują pożywienie, same nie mogłyby go zdobyć, gdyż są unieruchomione, jak np. małże, mocno przytwierdzone do skał. Odpływ naraża je i na niebezpieczeństwa. Hiszpanie, łasi na morskie przysmaki, czekają na moment odpływu i z koszami, łopatkami wyruszają na połów „owoców morza".

Niezwykle chodzi się po morskim dnie i niepokoją człowieka „kosmiczne myśli". Wiadomo bowiem, że morskie dno odsłaniają zaziemskie siły. To przyciąganie ciał niebieskich, a głównie Księżyca wprowadza wodę w ruch. Księżyc, jak twierdzą uczeni, nieustannie i niesłychanie powoli oddala się od Ziemi i kiedyś pływy morza ustaną, a dzień wydłuży się prawie 50 razy. Stanie się to w czasie, którego nie potrafimy ogarnąć naszym umysłem i być może, zanim do tego dojdzie, nie będzie już na Ziemi ludzi. Póki co interesuje nas odpowiedź na pytanie: Czy Księżyc działa jednakowo na wszystkie morza? Uczeni twierdzą, że tak choć charakter pływu w każdym miejscu jest sprawą lokalną, zależy też od głębokości i kształtu basenu wodnego. Różnice te występują nieraz na bardzo krótkich odległościach geograficznych.

Wszystko się zmienia w miejscu i czasie. Jakie też były tu odpływy morza, gdy docierały do Sardinero w 21 wieku p.n.e. wojenne okręty Agrypy zajmującego północną Hiszpanię w imieniu cesarza rzymskiego imperium? Morskie dno kryje niejedną tajemnicę dziejów, której współczesny uczony dociekа z wielkim trudem. Plaże w Sardinero, wokół wyspy Magdaleny, jaskinie w okolicach Santander dostarczyły już uczonym niejednej sensacji. O tym, jak mała dziewczynka dokonała wielkiego odkrycia, opowiem następnym razem.

Foto: WOJCIECH WIŚNIEWSKI

Tę dziewczynkę spotykamy w dzielnicy portowej. Jak widać po zakupach nie jest ona jedynaczką pieszczoną przez życie.

Grunt to pomysł i humor. Dowcipniś w masce rozbawia na ulicy swoich rówieśników.

I tak się trudno rozstać. Te dwie „plotkareczki" przystanęły przy bramie na Avenida de Calvo Sotelo.

go kanclerza, który był dziadkiem Brzostowskiego.

Ta tablica i to popiersie przypominają, że Brzostowski był także założycielem huty żelaza, która wytapiając metal z rudy darniowej produkowała odlewy do śluz, zresztą do tej pory jeszcze funkcjonujących na Kanale Augustowskim. Z tejże huty wychodziły także garnki, kotły, sagany, rondle, patelnie, moździerze, lichtarze, krucyfiksy, dzwony, odważniki, ogrodzenia, pomniki i nagrobki.

Stoję tak przez chwilę koło tego widomego śladu po sztabińskiej hucie, gdy mnie ktoś trąca w ramię. Oglądam się. Przede mną mężczyzna niewielkiego wzrostu w czapce listonosza...

— Już mi dzieciaki powiedziały — odzywa się — że pan opowiastek o Brzostowskim szuka. Ja też mam jedną. Może się i ona panu przyda...

— W 1851 roku gospodarstwo Brzostowskiego było już wielkim kombinatem. Wchodziły w jego skład: huta szkła i żelaza, fabryka maszyn rolniczych, gorzelnia, browar, wytwórnia rumu, porteru i słodkich win — sprzedawanych daleko, tartak, młyn, garbarnia, cegielnia oraz warsztaty rzemieślnicze: kołodziejski, bednarski, ślusarski, tkacki i kilka innych. Chłopi mieli dzięki temu dodatkowy zarobek, a hrabia coraz trudniejsze zadanie. Zarządzać takim kolosem było bowiem niełatwo. Brzostowski zaś wszystkiego starał się osobiście dopilnować, każdemu zarządcy służyć swoją radą. Nie starczało mu już jednak ani sił ani czasu...

Któregoś wieczora, kiedy zmęczony usiadł przy kominku po całym dniu objeżdżania majątku, wziął do ręki gazetę i przeczytał o przekazywaniu wiadomości przy pomocy drutów i niewielkiego aparatu. W zmęczonej głowie zaczął wtedy kiełkować nowy pomysł...

Następnego zaś dnia wybrał się Brzostowski w podróż. Nikt nie wiedział nawet dokąd pojechał. Wszyscy jednak już po kilku dniach dowiedzieli się — po co? Kiedy bowiem powrócił, zaczęto zaraz kopać doły i stawiać drewniane słupy z rozciągniętymi drutami. W każdym ze sztabińskich zakładów pojawiły się też niewielkie skrzyneczki, a dozorcy chodzili z kartkami papieru i „wykuwali" na pamięć jakieś dziwne znaki, które nazywano alfabetem Morse'a. A hrabia tymczasem studiował zasady obsługiwania pierwszego w Królestwie Polskim... telegrafu!

Po kilku dniach zasiadł wreszcie do owego aparatu i porozumiewać się zaczął ze swoimi zarządcami, ani kroku nie ruszając się z werandy, na której tak lubił przesiadywać...

W MUZEUM

Muzeum imienia Brzostowskiego mieści się w dworku w Cisowie, w którym kiedyś mieszkał. Jest to dom po części parterowy, a po części piętrowy, otoczony niewielkim parkiem. W środku znajduje się wystawa dokumentów hrabiego i jego notatek. Czytam niektóre z nich i dowiaduję się coraz to czegoś bardziej zaskakującego.

Bo oto Brzostowski — wyprzedzając Warszawę — założył na sztabińskiej ziemi pierwszą w kraju kasę oszczędności; wprowadził obowiązkowe nauczanie chłopskich dzieci; zniósł tytuły dyrektora, rządcy, kierownika i nakazał zwracać się do nich po nazwisku; wprowadził też książkę życzeń i zażaleń, w której każdy włościanin mógł wpisywać to, na co chciałby zwrócić uwagę...

Brzostowski umarł 25 lipca 1854 roku, pozostawiając testament, którego kopię czytałem. Testamentem tym uwłaszczył sztabińskich chłopów i po wsze czasy uwolnił ich od wszelkich opłat i świadczeń na rzecz skarbu państwa. Był to akt jak na owe czasy — rewolucyjny!

*

Znów wracam do Sztabina. Dziś jest to niewielka osada z pocztą, apteką i sklepem. Na rynku stoi kościół. Od szosy Augustów — Białystok, która tuż koło niego przebiega, odchodzą dwie drogi: do Dolistowa i Goniądza. Ludzie, siedząc na gankach, radzi witają nieznanych przybyszów. Wiele wiedzą o historii swej miejscowości i chętnie się tym dzielą. Szkoda tylko, że tak mało osób tu przyjeżdża, nad wijącą się malowniczo Biebrzę, gdzie działał „dobry pan na sztabińskiej ziemi", człek wcale nie z bajki, znacznie przerastający czasy, w których żyć mu przyszło...

WOJCIECH PIELECKI
Rys. M. Kościelniak

TELEFON ZAUFANIA

STANISŁAWA PLATÓWNA

21

Rys. Jan Rocki

Klipa już dawno odszedł, zostało po nim tylko kilka niedopałków wdeptanych w ziemię i zmięte opakowania sportów rzucone pod ławkę, a Stefan wciąż siedział bez ruchu i nie miał odwagi podnieść spuszczonych oczu.

Och, jaki wstyd! Miał ochotę zapaść się pod ziemię, nigdy w życiu nie czuł się taki speszony, zbity z tropu. I to przez kogo! Gdybyż te wszystkie gorzkie słowa usłyszał od kogoś, kto budził szacunek, zaufanie, może wstyd byłby mniejszy, rumieniec nie taki palący. Ale od Klipy? Od chuligana, dręczyciela kotów i łobuza?!

— Dureń! — powiedział Klipa. — Idiota! Kretyn! Miałbym ochotę przyłożyć ci takiego kopa w krzyże, żebyś fruwał do domu jak odrzutowiec! Bałwan! Uciekł z domu, bo jakaś małpa chlapnęła coś jęzorem! A gdyby nawet powiedziała prawdę — to co z tego? Bili cię, głodzili, katowali? Sam powiedziałeś, że byli dobrzy dla ciebie. Och ty... Co ty wiesz o prawdziwych nieszczęściach! Próbowałbyś żyć tak jak ja... Nic, tylko rób i haruj, i nawet dobrego słowa nie usłyszysz. Chciałem się uczyć dalej, chciałem być tokarzem, nie pozwolili. „Obcych będziemy wynajmować?" No pewno, obcy nie robiłby tego, co ja za wyrko w kuchni, za żarcie i za te byle jakie łachy. Gdybym ja... gdyby mnie ktoś wziął za syna i wychowywał, to mógłby mnie co dzień bić, jeszcze bym go w rękę całował! Rzeczywiście! Straszne nieszczęście cię spotkało, boś się dowiedział, że cię wzięli z Domu Dziecka, żeś adoptowany, nie rodzony! No to leć, szukaj tych rodzonych, co się ciebie wyparli, czemu tu sterczysz z durną miną i czekasz nie wiadomo na co?

Stefan zerwał się i kopnął z pasją leżący na ścieżce kamień. Po kiego licha wdał się w rozmowę z tym... z tym Klipą? Dlaczego opowiedział mu o sobie? Też znalazł powiernika! Ale to stało się tak nagle... chyba dlatego, że z początku Klipa wziął go za kogoś z rodziny pana Antoniego. Spojrzał i zagwizdał z podziwem.

— W kominie zapisać — powiedział — jaśnie państwo przypomnieli sobie o starym dziadzie! A może na przeszpiegi cię przysłali, żebyś wyniuchał, czy jeszcze zipie, czy już niedługo kitę odwali? Szkoda fatygi, spadku i tak nie będzie, panie — Julku.

Więc Stefan wyjaśnił Klipie jego pomyłkę, powiedział, że nie nazywa się Julek i nie jest wnukiem pana Antoniego.

— Ja... ja nie nocowałem w domu, no, tak się złożyło, i zadałem się z jakimiś łobuzami, którzy mnie pobili, okradli, a potem przynieśli tutaj i zostawili w krzakach. Pan Antoni się mną zaopiekował.

W pierwszej chwili Klipa nie zwrócił uwagi na słowa Stefana, usiadł na ławce, zapalił sporta i zaczął mruczeć z pasją.

— No pewno, jaśnie państwo mają w nosie starego grzyba, niech siedzi w gnoju, niech zdycha! Grunt, że im w domu nie śmierdzi. Wiesz — zwrócił się nagle do Stefana — niedługo będzie trzy lata, jak stary tu mieszka i Filipiakom kury pasie. Za ten czas dwa... nie, trzy razy zajrzał tu jego synalek. Straszny troskliwy, prawda? Myślisz, że przychodził tu żeby ojca odwiedzić, żeby mu pomóc? Akurat! Namawiał go na ten dom starców, bo się między znajomymi rozniosło, że wygonili starego z domu i bali się ludzkiego gadania!

Stefan spojrzał z niedowierzaniem. Przecież pan Antoni opowiadał mu zupełnie co innego.

— A wnuczka? — spytał — podobno często tu przychodzi, pierze, sprząta. Ta jakaś Anka.

— Akurat! — parsknął niemiłym śmiechem Klipa — już ci stary zdążył bajek naopowiadać? On każdemu mydli oczy tą wnuczką, studentką medycyny. Słuchaj, ja dobrze wiem, jak to jest naprawdę. Była tutaj raz, rozumiesz, jeden raz! Przyjechała z matką, taksówka została na drodze, a one tu przyszły piechotą, bo kierowca jak zobaczył te dziury na drodze to wolał zaczekać. Więc ta smarkula jeszcze bardziej pyskowała niż matka. „Dziadek nam wstyd przynosi, co sobie ludzie pomyślą, już sąsiedzi gadają, żeśmy dziadka wyrzucili!" — piszczał wysokim, cienkim głosem naśladując dziewczynę — ech, mówię ci, miałem ochotę wyleźć z krzaków i dać jej w zęby!

— No dobrze, w takim razie dlaczego pan Antoni opowiada...?

— Durny jesteś! — przerwał mu Klipa — szkoda, że tyle lat do szkoły chodzisz. Nie rozumiesz, że każdy człowiek musi mieć... no musi mieć coś takiego... nie potrafię ci wytłumaczyć, ale jak jeszcze chodziłem do szkoły to opowiadałem w klasie, jakie piękne prezenty dostałem na gwiazdkę albo, że ciotka specjalnie dla mnie usmażyła pączki... Okrzyczeli mnie kłamcą, bo wydało się, że ani prezentów ani pączków nie było. Więc buchnąłem jednemu chłopakowi łyżwy, drugiemu futbolówkę, bo chciałem się pochwalić, nie mogłem być gorszy od innych. Koledzy wciąż opowiadali o domu o rodzicach, więc ja sobie wymyśliłem dobrą ciocię... Ale i to nie pomogło, tyle że mnie złodziejem zrobili i matki nie pozwalały swoim dzieciom bawić się ze mną.

— Więc ty nie masz nikogo? — Stefan spojrzał na Klipę z zainteresowaniem, wydało mu się, że ich losy są w jakiś sposób podobne.

— Nie. Matka umarła jak byłem bardzo mały, nawet jej nie pamiętam. Ojciec szybko ożenił się drugi raz. Właśnie szedłem do pierwszej klasy, gdy wpadł po pijanemu pod traktor. Po trzech miesiącach macocha się wydała za mąż, bo gospodarstwo było duże i bez chłopa ani rusz. No i dzieci małe zostały, niby moja przyrodnia siostra i brat. No to teraz mam macochę i ojczyma, jestem u nich za parobka, trzymają mnie niby z łaski, ale dobrze im tę łaskę muszę odrobić. Tamci, to znaczy brat i siostra, chodzą do szkoły, uczą się. Maryśka już zdała do technikum, Jacek w tym roku pójdzie do liceum. A ja dalej gnój rozrzucam.

— Gdzie mieszkasz?

— Tu, niedaleko, gdzie ten wysoki komin. Tam jest duże gospodarstwo doświadczalne i stacja mete... no wiesz, taka stacja, gdzie badają temperaturę, opady, wiatr...

Stefan ożywił się. Zaczął zadawać Klipie pytania. A gdzie ta stacja, a czy nie potrzebują tam kogoś do pracy i tak jakoś wygadał się, że jest bez forsy, w pożyczonych butach, że uciekł z domu i nie ma zamiaru wracać. Gdy wyjawił przyczynę ucieczki, Klipa zerwał się z ławki i zaczął mu urągać. To było takie niespodziewane, że Stefan w pierwszej chwili zapomniał języka w gębie, stulił uszy i słuchał. A potem... potem poczuł taki palący wstyd, że wbił oczy w ziemię i nie odezwał się ani jednym słowem.

Klipa w rozdrażnieniu zaczął biegać po ścieżce, wreszcie zatrzymał się i stanął tak, że Stefan zobaczył dokładnie całą jego twarz. Bo przed tym tak manewrował, by zawsze być obróconym lewym profilem. Teraz dopiero stało się jasne dlaczego to robił. Klipa miał z jednej strony twarz zniekształconą, policzek poprzeżynany głębokimi, czerwonymi bliznami, skrzywiony kącik ust i jedno oko przymknięte. Twarz Klipy z jednej strony gładka i przystojna, z drugiej była przerażająca. Stefan mimo woli odwrócił wzrok. Klipa to zauważył, musiał też podchwycić iskierkę współczucia w oczach chłopca, bo nagle zatrzymał się i wrzasnął:

— No co się tak gapisz? Nigdy nie widziałeś takiej gęby jak moja? Ładnie wyglądam, prawda? To też... ciekaw jestem czy twoi rodzice pozwoliliby, żebyś został taki śliczny? Na pewno ze skóry by wyłazili, żeby cię ładnie pozszywać, wygładzić...

— Czy to był wypadek? — z trudem wykształsił Stefan.

— Pewna, że wypadek. Benzyna wybuchła mi przed samym nosem, nieostrożny byłem. Popatrz — podciągnął rękaw koszuli, pokazał ramię poznaczone głębokimi bliznami. — Przeszło trzy miesiące w szpitalu, doktorzy robili co mogli, ale potem powiedzieli macosze, że potrzebna jest operacja plastyczna, że muszą mnie zawieźć do specjalnej kliniki. Macocha tylko ramionami rzuciła: „Z taką twarzą też można żyć, do filmu nie pójdzie". I zabrała mnie do domu. No więc chodzę taki urodziwy i ludzi straszę. Czy ci twoi też by tak zrobili?

C.d.n.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 4519 A-66

PYTAJ — ODPOWIEMY

„...Proszę o wyjaśnienie zasady działania silnika Wankla, czyli silnika z wirującym tłokiem. Ponadto chciałbym wiedzieć, czy rozpoczęto już produkcję samochodów napędzanych takim silnikiem..."

Marek Zawierski, Olsztyn

SILNIK PRZYSZŁOŚCI

Może zacznę od końca czyli od drugiej części pytania — czy już ktoś produkuje „wankle". Tak, od kilku lat seryjną produkcję samochodów z silnikiem rotacyjnym Wankla rozwija NRF i Japonia. Jednakże, prawdę mówiąc, do tej pory produkcja ta była niemrawa. Wielkie firmy samochodowe przez długi czas patrzyły na Wankla nieufnie.

Były zresztą ku temu powody, bowiem w silniku tym nie wszystko zostało rozwiązane bez zarzutu. Ale taka sytuacja istniała, powiedzmy, 10 lat temu, dziś zmieniła się diametralnie. Otóż największy na świecie koncern samochodowy — General Motors z Detroit — przystąpił już do „Klubu Wankla" płacąc zresztą za licencję niebagatelną kwotę 50 milionów dolarów. Już w 1974 roku „GM" rozpocznie produkcję z całym rozmachem — około 2000 samochodów dziennie wyposażonych będzie w nowe silniki. Decyzja amerykańskiego koncernu jest właściwie przypieczętowaniem zwycięstwa Wankla. Sądzi się bowiem, że za 3-5 lat jedna czwarta wszystkich produkowanych pojazdów będzie posiadała silnik z wirującym tłokiem.

70-letni dziś wynalazca nowego silnika, niemiecki inżynier, Feliks Wankel, jest tylko moralnie usatysfakcjonowany zwycięstwem swojej idei. Wszystkie kapitały płynące z zakupu licencji dzielone są między zachodnioniemiecką firmę Audi NSU i amerykańską Curtissa-Wrighta. Te właśnie firmy posiadają patent Wankla.

RUN NA WANKLA

Dotychczas już prawie 30 producentów zakupiło licencję Wankla, ale jedynie Japończycy i Niemcy coś z nią zrobili. W Japonii już prawie 75 proc. wytwórców samochodów posiada umowy licencyjne. Toyo Krogyo wypuszcza miesięcznie 12.000 aut z silnikiem Wankla, a udział tych samochodów ma w połowie lat siedemdziesiątych stanowić 3/4 całej produkcji zakładu. Nissan planuje rozpoczęcie seryjnej produkcji w 1973 r. Największa w branży, Toyota, chce również wykorzystać licencję.

Przemysł europejski przyjął na razie postawę wyczekującą. Tylko w Audi NSU montuje się dziennie ok. 30 silników z wirującym tłokiem do samochodu RO 80. Wspólna filia Citroëna i Audi NSU, Comotor S.A., powołana do produkcji silników Wankla, jest nastawiona na wydajność ok. 2000 jednostek dziennie. Powinna ona zacząć produkcję pod koniec br. Przypuszcza się, że Comotor będzie zaopatrywał w silniki wszystkich europejskich producentów, którzy nie są jeszcze członkami „Klubu Wankla". Należą do nich: Renault, Peugeot, Volvo oraz wytwórcy brytyjscy.

CO TO JEST WANKEL?

Idea silnika z wirującym tłokiem nie jest taka nowa, ale dopiero patent inż. Wankla spowodował przed około 16 laty większe zainteresowanie się nowym wynalazkiem. Silnik Wankla zrywa zupełnie z dotychczasową wadą silników spalinowych czterosuwowych, w których ruch posuwisto-zwrotny tłoka musiał być zamieniany za pomocą korbowodu na ruch obrotowy. Silnik klasyczny jest więc zawsze źródłem drgań.

Jednocześnie w silniku tym znaczna część energii powstającej w momencie wybuchu mieszanki tracona jest na trzy pozostałe suwy tłoka — ssanie, sprężenie, wydech. Choć silnik Wankla również ma cztery fazy pracy, to charakteryzuje się on pracą ciągłą.

JAK TO SIĘ DZIEJE?

Tłok silnika Wankla posiada kształt wybrzuszonego trójkąta wirującego w cylindrze o kształcie przewężonej w środku elipsy, tzw. trochoidy (patrz rysunki). Wirujący tłok napędza bezpośrednio wał napędowy. Środek tłoka krąży wokół środka wewnętrznej przestrzeni roboczej cylindra. Trzy „narożniki" tłoka stale dotykają ścianki cylindra. Między wybrzuszonymi ściankami tłoka a ściankami cylindra powstają w czasie ruchu wirowego tłoka trzy komory o zmiennej pojemności. Jeden pełny obrót tłoka powoduje trzy obroty mimośrodowego wału napędowego. A oto 4 fazy pracy silnika Wankla. Dla przejrzystości omówimy je tylko na przykładzie jednej komory.

Rysunek pierwszy przedstawia końcową fazę wydechu oraz początek zasysania mieszanki. Rysunek drugi natomiast przedstawia końcową fazę zasysania mieszanki (po prawej stronie widzimy komorę wypełnioną mieszanką) oraz początek sprężania. Rysunek trzeci to końcowa faza sprężania, zapłon i początek rozprężenia; jest to faza pracy. Wreszcie czwarty rysunek przedstawia dalszy ciąg pracy oraz początek wydechu. I znowu wszystko powtórzy się od początku. Zwracamy jednak uwagę, że cały czas w opisie tym chodziło **o jedną komorę.** Ale przecież w pozostałych dwóch komorach sytuacja przebiega analogicznie, tyle że przesunięta jest w czasie.

Dlatego właśnie silnik Wankla zachowuje ciągłość pracy, gdyż w każdej chwili któraś z trzech komór jest w fazie pracy.

WADY I ZALETY

W silniku Wankla prostota schematu nie idzie jednak w parze z prostotą konstrukcji. Przez lata całe problem

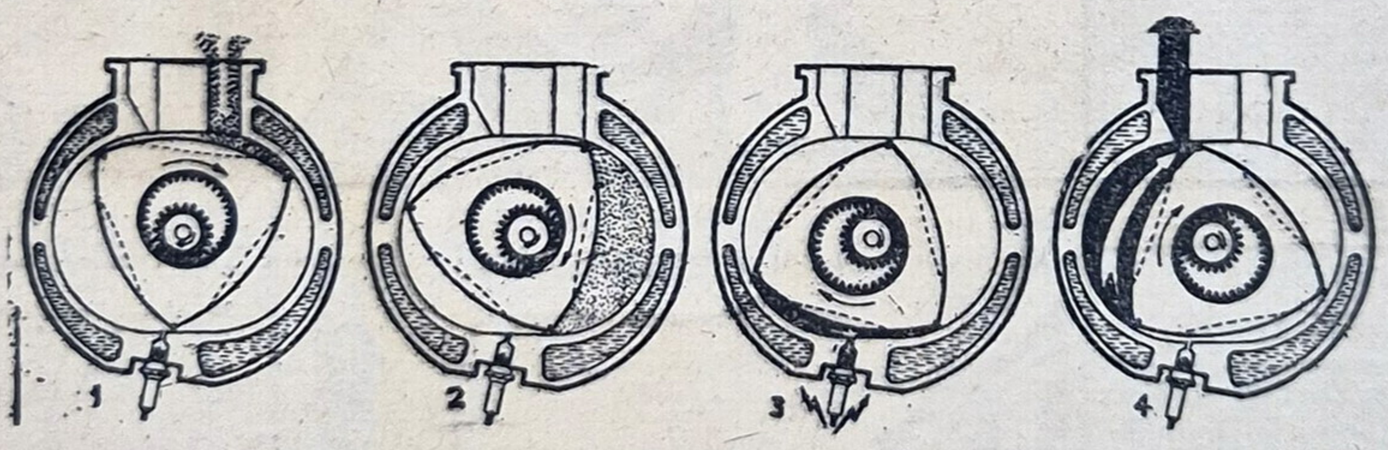

uszczelek trójkątnego tłoka pracującego w eliptycznym cylindrze hamował pracę nad silnikiem. Dziś znaleziono zadowalające rozwiązania i — jak wykazały próby wytrzymałościowe — silnik Wankla po przebiegu stu tysięcy kilometrów nie wykazuje jeszcze widocznych objawów zużycia. Pod względem pewności i trwałości silnik Wankla odpowiada więc dziś najostrzejszym kryteriom. Dla Europejczyków ma on jednak dwie drobne wady — tendencję do nadmiernego zużycia paliwa i niedostateczne przyspieszenie.

Dla producentów natomiast ma on same zalety. Z punktu widzenia technologii produkcja silnika rotacyjnego powinna kosztować o połowę mniej niż silnika konwencjonalnego. Ma on mniej części i są one prostsze w produkcji. Nawet wytoczenie cylindra — wydawałoby się o niezwykle wymyślnym kształcie — jest proste. Poza tym wszystkie akcesoria — jak prądnica, oświetlenie, rozrusznik, gaźnik — pozostają te same, co w silniku klasycznym. Kto więc zechce przestawić się na produkcję wozów z silnikiem Wankla, nie będzie miał specjalnych kłopotów.

Silnik ma jeszcze jedną zaletę. Aby zwiększyć jego moc, wystarczy wyprodukować cylinder i tłok odpowiednio dłuższy lub połączyć po prostu kilka jednostek, jedna za drugą, na wspólnej osi. W ten sposób otrzyma się dowolną moc silnika. W wypadku silnika klasycznego, aby otrzymać jednostkę napędową innej mocy trzeba na nowo projektować całość. Ma to dla producentów — jak się łatwo domyśleć — olbrzymie znaczenie.

Ważne jest, że w gazach wydechowych silnika Wankla znajduje się mniej trujących tlenków węgla i nie spalonych węglowodanów, które jednocześnie łatwo jest filtrować. Silnik rotacyjny może być napędzany paliwami o niskiej liczbie aktonowej, do których nie trzeba dodawać szkodliwych substancji.

Wszystko więc wskazuje na to, iż silnik z wirującym tłokiem jest silnikiem przyszłości. Silnik klasyczny osiągnął już swój szczyt rozwoju, teraz przyszła kolej na „wankla".

Opracował:
ST. BOROWIECKI

Tak prezentuje się model NSU RO-80, wyposażony w silnik Wankla. Silnik o pojemności 500 cm sześć. posiada moc aż 115 KM. Szybkość maksymalna wozu 180 km/h.

PRACA SILNIKA KLASYCZNEGO

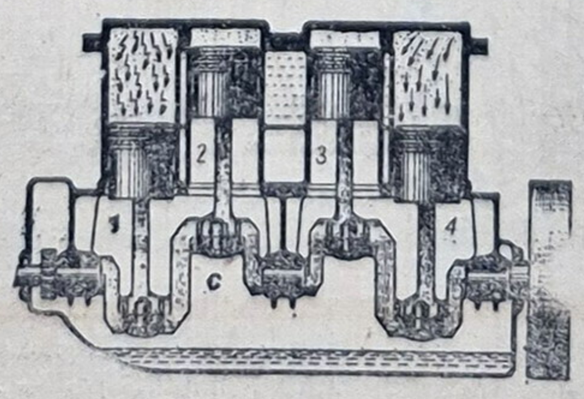

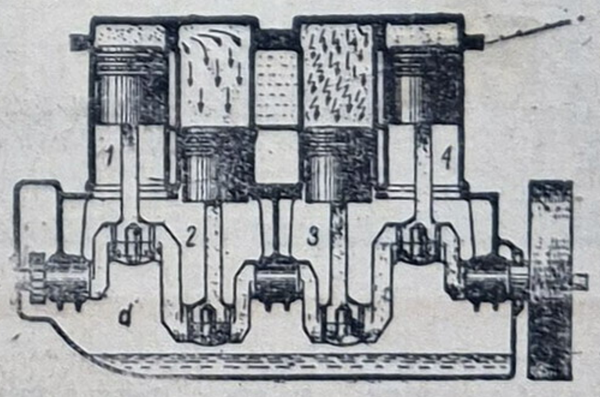

W silniku 4-cylindrowym tłoki 1-4 i 2-3 ustawione są współbieżnie (patrz rysunki). W silniku tym w czasie pierwszego półobrotu wału korbowego zewnętrzne tłoki wykonują ruch ku dołowi, a środkowe ku górze. Wówczas w zewnętrznych cylindrach odbywa się: w pierwszym — praca (wybuch), w czwartym — ssanie. Natomiast w czasie suwu w górę tłoków środkowych w cylindrze drugim odbywa się wydech, a w trzecim sprężanie. Kolejność pracy w tym silniku następuje więc w kolejności: 1 — 3 — 4 — 2. Oznacza to, że po zakończeniu pracy w cylindrze pierwszym rozpocznie pracę tłok w cylindrze trzecim, a następnie w czwartym i na koniec w drugim. Po tym cyklu rozpocznie się następny, identyczny z pierwszym.

Odcinek 3

Tołkaczowie uciekli z miasta przed represjami mienszewików. Niko został bez rodziny. Zaopiekował się nim bogaty kupiec Tapanadze. Jego żona Wasasi, nie mając własnych dzieci, otoczyła Nika matczyną troską. Ale Niko tęsknił za rodziną Tołkaczowych, za ojcem, za Marylką.

ZEMSTA RODU KABUNAURI

wg. powieści H. Bobińskiej opr. B. Tylicka rys. J. Rocki

KLUCZE DO SKARBCA

C. d. ze str. 1

W dzień Wojska Polskiego odwiedzili szkołę komandosi i zadomowili się tu na dobre. Gruchnęła radosna wieść: „Czerwone berety" przejmują patronat. Porucznik Andrzej Żdan obwieścił wszem i wobec, że wojskowi pomogą w pracy drużyn zuchowych i harcerskich. Na początek zaproponowali wspólny biwak z namiotami, zawody strzeleckie z bronią sportową, obejrzenie lotniska helikopterów wraz ze sprzętem i spływ pontonami rzeką Bóbr. To się nazywają mecenasi!

W najstarszej drużynie chłopców powstał już zastęp komandosów, harcerki szyją honorowe chusty dla swych opiekunów, istnieje plan utworzenia w szkole Izby Pamięci Narodowej. Słowem — kolejny rok pracy harcerskiej w bolesławieckiej „ósemce" ruszył pełną parą.

PAWEŁ ŚLIWKO

LISTA NAGRODZONYCH W ECHO-SONDZIE NR 3 PT. „TEMAT WSTYDLIWY?"

Niektórzy autorzy listów — na ich życzenie — ukryci są pod pseudonimami. Każdy z niżej wyszczególnionych otrzymuje bon książkowy wartości 50 złotych.

Jolanta Michej z woj. lubelskiego; **Danuta Fleks** z Warszawy; **Teresa Banial** z Zielonej Góry; **Z. W.** z Poznania; **Ewa** z Gdańska; **M. G.** z powiatu garwolińskiego; **Jan Buśko** z woj. opolskiego; **Jerzy K.** z woj. katowickiego; **Urszula Sumara** z Bytomia; **E. G.** z pow. Starogard Gdański; **Bożena Paplewska** z Koszalina; **Jerzy Przybyłko** z Nowej Soli; **Alicja Kudyba** z Jarocina; **Tepekot 4** z Piastowa; **„Axi"** z Warszawy; **Wiesław Gnat** z woj. kieleckiego; **„Iza"** z woj. lubelskiego; **Elżbieta Wiśniewska** z Legnicy; **„Karol"** z Zabrza; **„Zmartwiona"** z woj. łódzkiego.

Wszystkim uczestnikom ankiety gorąco dziękujemy.